

Zlot Dolnośląskiego Towarzystwa Miłośników Zabytków w Stanisławowie

Tym razem członkowie Dolnośląskiego Towarzystwa Miłośników Zabytków zapragnęli odwiedzić Ziemię Jeleniogórską. Dlatego o zorganizowanie kolejnego spotkania poprosili piszącego te słowa.

Mając wolną rękę co do wyboru miejsca zakwaterowania jak i obiektów przeznaczonych do zwiedzania postanowiłem pokazać okolice mojego miejsca zamieszkania czyli Stanisławowa. Każdy kto chociaż trochę zna historię wie, że Stanisławów od wieków uważany jest za najpiękniejszą wioskę w Kotlinie Jeleniogórskiej. Położony wzdłuż potoku Lutynka tworzy ciąg zabudowań wrzynających się w dolinki pomiędzy poszczególnymi wzniesieniami Wzgórz Łomnickich. Najbardziej znane są Witosza i Grodna. Jest jednak kilka innych niewiele ustępujących im jeśli chodzi o roztaczające się z nich widoki.



Foto: Krzysztof Tęcza

Zlot zaplanowano na 15-17 marca 2019 roku. Oczywiście najpierw wybrałem bazę, do której mogliśmy wracać z poszczególnych wycieczek. Było to Młodzieżowe Schronisko Turystyczne w Stanisławowie, które powstało dzięki współfinansowaniu projektu adaptacji budynku starej szkoły podstawowej na nowoczesny obiekt noclegowy. Pieniążki pochodziły z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego dla Województwa Dolnośląskiego na lata 2007-2013. Dzięki temu z budynku nieprzystającego do obecnych wymogów jeśli chodzi o obiekty szkolne powstało funkcjonalne schronisko dysponujące 49 miejscami noclegowymi, dużym parkingiem i placem zabaw. Ja ze swej strony zdradzę, że gdy moje losy związały się ze Stanisławowem, brałem udział w różnego rodzaju spotkaniach integracyjnych z mieszkańcami wsi, np. zabawach sylwestrowych organizowanych właśnie w tej szkole.

Ponieważ do Towarzystwa należą ludzie z różnych stron naszego województwa, ale nie tylko, zanim wszyscy dotarli na miejsce upłynęło trochę czasu. Poświęciliśmy go na wspomnianie poprzednich spotkań oraz przekazanie nowości jakie się pojawiły w grupach skupionych na co dzień w poszczególnych regionach.

Najważniejszym dniem każdego spotkania jest sobota. To właśnie wtedy oglądamy najwięcej zabytków czy ciekawych obiektów zlokalizowanych w najbliższej okolicy. Tym razem nasze spotkanie miało mieć nieco inny charakter. Z reguły wykorzystując własne środki lokomocji zwiedzaliśmy obiekty często położone w sporej odległości od bazy. Tym razem zaplanowałem więcej spacerów pieszych tak by odetchnąć świeżym górskim powietrzem i nacieszyć się pięknymi widokami.

Oczywiście najważniejszym było pokazanie czym dysponuje sama miejscowość. Bo Staniszków jest miejscowością trochę nietypową. Mamy tutaj dwa pałace i dwa mniejsze obiekty udające pałace oraz kościół i zamek. Przy jednym pałacu powstał spory basen, w którym woda ogrzewana jest pompami ciepła, a przy drugim, w którym dowiercono się do wód geotermalnych powstaje kompleks basenów, który docelowo będzie składał się z czterech zewnętrznych i czterech wewnętrznych. Będą one sporą konkurencją dla jeleniogórskich Term.

Pierwszym obiektem do którego dotarliśmy był Pałac Staniszków położony w górnej części miejscowości. Staniszków bowiem zawsze był podzielony na trzy części: górną, średnią i dolną. Największe dochody przynosiła część środkowa, w której zlokalizowany był browar i wytwórnia likierów oraz gdzie znajdowało się sporo warsztatów rzemieślniczych.



Foto: Krzysztof Tęcza

Pałac, jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli główny, był siedzibą właścicieli, do których należały wszystkie części wsi. To tutaj toczyło się życie towarzyskie. Dlatego kolejni potomkowie rodu książęcego von Reuss rozbudowali pierwotne założenie i wciąż je upiększali. Wokół pałacu utworzyli rozległe założenie romantyczne, które jeszcze dzisiaj urzeka i zachęca do spacerów.

Obiekt ten po II wojnie światowej nie miał początkowo dobrego zarządcy. Przez pewien czas szkolono tu strażaków. O ich licznych wyczynach we wsi chodzą legendy. Nie mniej są one wspomniane z uśmiechem. Gdy w końcu obiekt zdany na skarb państwa został zakupiony przez rodzinę Dzida wszystko się zmieniło. Państwo Dzidowie postanowili osiąść tu na stałe i uczynić z tego miejsca nie tylko swój dom ale miejsce wykorzystywane turystycznie. Dzisiaj znajduje się tu dobrze prosperujący hotel, restauracja i spa. Organizowane są tu coraz bardziej popularne spotkania muzyczne. Turyści cenią sobie możliwość odpoczynku spacerując po kilkunastu hektarowym parku otaczającym pałac.

My mieliśmy szczęście gdyż po obiekcie oprowadził nas sam właściciel, który zdradził wiele sekretów oraz przedstawił historie nie tylko założenia pałacowo-parkowego ale także samej miejscowości. Dodam tylko, że Pałac Staniszków w roku 2012 został wpisany na Listę Pomników Historii Prezydenta RP.

Chciałbym w tym miejscu serdecznie podziękować panu Wacławowi Dzida za bezpłatne udostępnienie obiektu i oprowadzenie po nim. Tym bardziej, że pozwolił nam także zwiedzić ukryty w dwuhektarowym zabytkowym parku niewielki „pałacyk” wykorzystywany dawniej jako kawiarnia (świadczą o tym stare napisy) a w bliższym nam okresie jako dom dziecka. Dzisiaj grożący zawaleniem obiekt jest już zabezpieczony. Wykonano nowy dach i stropy. Myślę, że za kilka lat będzie to kolejna wizytówka Staniszoza.

W Staniszowie Dolnym odwiedziliśmy Pałac na Wodzie, o którym już wspominałem.

Po takiej dawce wrażeń wróciliśmy do schroniska by napić się kawy i zjeść deser. Pozwoliło to na nabranie sił na kolejną dawkę doznań. Muszę zaznaczyć, że odpoczynek ten był ważny gdyż na resztę dnia mieliśmy być spieszeni. Samochody pozostały na parkingu a uczestnicy zlotu mogli wreszcie przekonać się ile mamy wzgórz w Staniszowie.



Foto: Krzysztof Tęcza

Pierwszym celem spaceru była góra Witosza czasami nazywana Bismarckiem. Wiąże się to z faktem postawienia w roku 1903 na samym szczycie pomnika Bismarcka. Takich pomników powstało kilkadziesiąt i to na całym świecie. Ten staniszowski był solą w oku nowych władz i dlatego od razu nakazały miejscowemu sołtysowi jego zburzenie. Jak się jednak okazało łatwo powiedzieć: zburzyć, trudniej wykonać. Pomnik został wykonany z solidnych granitowych elementów, tak że wysłani z młotami i dłutami ludzie swoją pracę zakończyli bardzo szybko. W sumie tylko się spocili. Po kilku takich próbach ktoś podjął decyzję o wezwaniu saperów i wysadzeniu pomnika w powietrze. Dokonano tego dopiero za drugim podejściem. Pierwszy raz przeceniono możliwości użytego dynamitu. A i drugim razem wysadzono tylko część pomnika. Cokół stoi do dnia dzisiejszego.

Na szczęście kiedyś w ramach upiększania krajobrazu księżę Reuss kazał wykuć schody prowadzące na samą górę. Pozwoliło nam to nieco zaoszczędzić na wysiłku. Najpierw jednak obejrzelśmy ustawiony koło schodów pomnik upamiętniający mieszkańców wsi poległych podczas Wielkiej Wojny. Początkowo stał on po drugiej stronie ulicy. Gdy przybyli tutaj osadnicy został przewrócony a na jego podstawie wybudowano grotę i ustawiono figurę Matki Boskiej. W zeszłym roku pomnik został wyciągnięty z chaszczy i ustawiony w obecnym miejscu. Później został poddany piaskowaniu a ostatnio wykute napisy pomalowano czarną farbą. Wszystko zostało wykonane przez mieszkańców Stanisłowa w czynie społecznym.

Wejście na Witoszę to kilkaset schodów. Można zatem się zasapać. Na szczęście droga jest w naturalny sposób podzielona na kilka etapów. Chodzi o to, że to właśnie tutaj mieszkał Hans Rischmann zwany latającym prorokiem. Wykorzystywał on w tym celu kilka z wielu istniejących tutaj jaskiń. Dlatego najpierw doszliśmy do Skalnej Komory, w której nawet zimą jest w miarę ciepło. Można tutaj zagrzebać się w nawiane liście i spokojnie przeczekać niepogodę za zasłonkami utworzonymi ze zwisających wielkich lodowych sopli.

Rischmann był bardzo znanym prorokiem. Przepowiedział w swoim życiu wiele ważnych wydarzeń, choćby zawalenie się ratusza jeleniogórskiego czy wielki pożar miasta. Ale jako jeden z nielicznych przepowiedział także swoją śmierć mówiąc: „Jutro zadzwonią na moim pogrzebie”. Był on znany z umiejętności przemieszczania się drogą powietrzną oraz z przebywania w tym samym czasie w dwu różnych miejscach.

Swoje przepowiednie wygłaszał przede wszystkim z usytuowanej pod samym szczytem jaskini. Gdy miał coś do powiedzenia wydawał przeraźliwe buczenie. Wtedy wszyscy gnali tu by wysłuchać co ma do przekazania.

Po pokonaniu tylu schodów każdemu należy się chwila wytchnienia. My dzięki ustawionym na szczycie drewnianym stołom i ławeczkom mieliśmy gdzie odpocząć. Oczywiście najlepiej wyszli na tym ci, którzy pomyśleli i wychodząc na spacer zabrali coś do plecaków.

Sam szczyt, a właściwie widok rozpościerający się z niego jest niesamowity. Jest on określany jako „widok lotniczy”. Faktycznie gdy zmęczona osoba stanie przy barierce ma wrażenie, że zaraz odfrunie.



Foto: Krzysztof Tęcza

W dawnych czasach mówiono, że z Witoszy można było zobaczyć Widmo Brockenu. Niestety nie znam na chwilę obecną żadnego żyjącego człowieka, który by potwierdził, że widział to niezwykle zjawisko. Może jest to spowodowane tym, że według legendy ten kto zobaczył owo zjawisko po raz pierwszy jeśli w krótkim czasie nie doświadczył tego ponownie tracił życie w górach podczas wędrówki. Pamiętam za to, że przez kilka lat na Witoszy żyła koza, która uciekła z jakiegoś gospodarstwa. Zachowywała się jak prawdziwa kozica. W zeszłym roku w rejonie szczytu pojawił się wilk. Na szczęście był to pojedynczy osobnik.

Klucząc lasem pomiędzy licznymi tu skałami doprowadziłem wszystkich do ukrytego na skraju lasu miejsca gdzie mamy dowód na to, że przepowiednie Rischmanna sprawdzały się. Kiedyś bowiem ogłosił, że zło jakie panuje na świecie, nienawiść i zawiść ludzka jest tak duże, iż aby temu przeciwdziałać zostanie on po swojej śmierci na tym świecie w formie skamieliny by kiedyś ożyć i walczyć z tym.

Tak naprawdę pokazany przeze mnie pomnik Rischmanna w naturalnej wielkości został wykonany przez znanego artystę Jerzego Jakubowa z Kowar dla prywatnego inwestora, który postawił sobie rzeźbę na swoim polu.



Foto: Krzysztof Tęcza

My po zrobieniu pamiątkowych zdjęć i „pogłaskaniu” stopy proroka wróciliśmy do schroniska gdzie czekał ugotowany przez pozostałych obiad. Po drodze obejrzelśmy jeszcze krzyż pokutny. Jest on obiektem bardzo wyjątkowym gdyż nie tylko, że posiada przedstawienia aż dwóch narzędzi zbrodni to do tego są one wypukłe.

Kolejnym celem sobotniego zwiedzania była Grodna z zamkiem Henryka. Najpierw jednak obejrzelśmy wyjątkowy kościół pw. Przemienienia Pańskiego, do którego wchodzi się schodami w dół. Jest on bowiem postawiony na zboczu a wejście wykonano od najwyższej strony. Tuż za kościołem na sporym placu w zeszłym roku wykorzystując cokół po pomniku upamiętniających ofiary wojny francusko-pruskiej z 1870 roku ustawiono na nim pomnik z okazji stulecia niepodległości.

Udaliśmy się jeszcze na cmentarz ale niestety nie zachowały się już na nim stare nagrobki. Kilka z nich leży na skarpie przed płotem. Kilka płyt ustawiono przy kościele. Wydawałoby się, że spacer na cmentarz był bezowocny. Wcale jednak tak nie było. Pokazałem bowiem ciekawostkę ukrytą dzisiaj pod bluszczem. Otóż kiedyś na skałach w najważniejszym miejscu cmentarza stał dębowy wielki krzyż ufundowany przez przybyłego tu po wojnie osadnika. Gdy drewno zbutwiało syn owego osadnika postanowił wymienić go na nowy. Różnica polegała na tym, że tym razem został on wykonany z granitu. Jego autorem jest wspomniany już Jerzy Jakubow, który wraz z synami, fundatorem i jeszcze kilkoma osobami (w tym piszącego te słowa) zamontował ów krzyż.

Dalszy spacer sprawił jego uczestnikom wiele radości. Raz, że pogoda wciąż była ładna, dwa że nie było już tak stromo jak na Witoszę. Po dotarciu na najwyższe wzniesienie Wzgórz Łomnickich - Grodną (506 metrów n.p.m.) zastaliśmy opiekuna zamku, który od jakiegoś czasu stara się wyremontować ten obiekt i przywrócić go do życia. Nieprawdą jest bowiem, że zamek Henryka to stara ruina. Zamek został wzniesiony na polecenie księcia Reuss, który pragnął podobnie jak hrabia Schaffgotsch mieć trwałą ruinę. Różnica była tylko taka, że obiekt przypominał starość tylko z zewnątrz, wewnątrz natomiast był obiektem użytkowym. Była tam kuchnia, sala balowa, sypialnie.

Dzisiaj gdy wykonano cięcia odsłonowe okazało się, że silne wiatry poprawiły te cięcia i zamek widać z daleka. Zdradzę sekret. Grodna to miejsce, które jest wykorzystywane zarówno przez turystów jak i mieszkańców Stanisłowa oraz Sosnowki czy Marczyca na spotkania. Znane są spotkania noworoczne podczas których wszyscy bawią się przy ognisku.

Jak widzicie sobota była pełna wrażeń. Dlatego myślałem, że po kolacji wszyscy grzecznie pójdą spać. Jednak przeliczyłem się. Najpierw kolega Marek Łuszczynski wygłosił prelekcję o zasobach przyrodniczych naszego regionu, później pozwoliłem sobie, oczywiście za jego przyzwoleniem, wykorzystując przygotowany przez niego przegląd zdjęć opowiedzieć o historii przedstawianych obiektów oraz ciekawostkach, a na końcu rozpoczęły się tańce i dyskusje przy zastawionych stołach.



Foto: Krzysztof Tęcza

Niedziela zapowiadała się jako piękny słoneczny dzień. Przynajmniej takie były prognozy. Jak się później okazało tak było z wyjątkiem niemal huraganowych wiatrów, jakie co jakiś czas się pojawiały. Zanim ruszyliśmy w trasę czekało nas śniadanie tradycyjnie przygotowywane wspólnymi siłami. Nie każdy bowiem jest w stanie pokroić kilka kilogramów cebuli nie roniąc łzy. Najważniejszą potrawą jest oczywiście jajecznica wykonana przynajmniej ze stu jaj, kilku kilogramów boczku, kiełbasy i cebuli. Smażona na maselku. Nawet nie wiecie jak duża musi być patelnia by usmażyć taką jajecznicę. A jak później boli ramię tego, który to wszystko miesza by się nie przypaliło.

Po tak sutym śniadaniu wszyscy biorą się za sprzątanie obiektu. Trzeba powynosić śmieci, posprzątać podłogi, zmyć naczynia. Dopiero wtedy możemy z czystym sumieniem wyjechać na ostatnią wycieczkę.



Foto: Krzysztof Tęcza

Tym razem za cel obraliśmy zamek Chojnik. Najpierw jednak dotarliśmy do cmentarzyka rodziny Coghe. Jest to miejsce pochówku przedstawicieli wolskiej rodziny pracującej dla Schaffgotschów.

Później trzeba było trochę się napocić by dotrzeć do Zbójeckich Skał, przy których, nieco niżej znajduje się „Dziurawy kamień” – jaskinia szczelinowa o długości 20 metrów zakończona prawie 4-metrowej wysokości kominem. Jest to miejsce, w którym przychodzi chwila prawdy. Dlatego nie wszyscy decydują się tam wejść. Ja po raz pierwszy pokonałem ją mając zaledwie kilka lat. W tamtych bowiem czasach w soboty czy niedziele większość mieszkańców Sobieszowa i okolicznych miejscowości zabierała dzieci i szła na Chojnik. Przeważnie przez „Dziurawy kamień”.

Grupa podzieliła się. Ci zdecydowani przeżyć prawdziwą przygodę ruszyli za mną i powolutku wyłaniali się kolejno z prawie niewidocznej dziury ukrytej w skałach. Tym razem udało się wszystkim. Uprzedzam jednak by nie próbować przechodzenia jaskini gdy pada deszcz. Jest wtedy bardzo ślisko i można zrobić sobie krzywdę. A najczęściej nie jest się w stanie pokonać mokrego komina.

Dalsze podejście do zamku już na nikim nie zrobiło wrażenia. U celu co prawda nie zastaliśmy Jędrka kasztelana zamkowego (któremu dziękujemy za zaproszenie), jednak zostaliśmy przyjęci bardzo gościnnie przez dzisiejszego opiekuna i zaproszeni do środka. Tam poznaliśmy legendę o Kunegundzie, obejrzelśmy pręgierz, pomnik papieski, ale największe zainteresowanie wszystkich wzbudziły przekazane przeze mnie informacje o pracach remontowych jakie wykonywane są od lat dzięki zdobywaniu finansowania zewnętrznego przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie”. Od razu wyjaśniam, że nasz Oddział PTTK jest właścicielem zamku. I to my mamy zarówno moralny obowiązek utrzymania budowli w jak najlepszym stanie ale także jest to naszym działaniem codziennym. Robimy wszystko co możliwe by zamek się nie rozsypał. Do tej pory pozyskaliśmy spore środki na remonty zarówno bieżące jak i te konkretne ratujące obiekt przed destrukcją. Szkoda tylko, że niektórzy decydujący o przyznawaniu środków nie rozumieją tego, iż środki te są potrzebne teraz a nie w jakiejś nieokreślonej przyszłości.



Foto: Krzysztof Tęcza

Na dzień dzisiejszy w utrzymaniu zamku w przyzwoitym stanie wspiera nas na tyle na ile może sobie pozwolić agent, który będąc tutaj codziennie pierwszy dostrzega zagrożenia jakie się pojawiają. Dzisiaj najgorszym zagrożeniem jest bluszcz, który rozsadza mury zamkowe oraz chore i niestabilne drzewa mogące w każdej chwili przewrócić się. Niestety nie zawsze możemy usuwać takie zagrożenia. Czasami, wbrew zdrowemu rozsądkowi i logice, zabrania się nam likwidować takie zagrożenia.

Ostatnim miejscem, którego nie mogliśmy pominąć będąc na Chojniku, była Karczma. Teraz gdy przejął ją nowy gospodarz serwują tu smaczne i niedrogie posiłki. Warto zatem wejść na chwilę by odpocząć i skorzystać z ich oferty.

A my zadowoleni z tego co widzieliśmy ruszyliśmy spokojnie czerwonym szlakiem by dotrzeć do samochodów pozostawionych na parkingu Transgranicznego Centrum Turystyki Aktywnej – miejsca chętnie odwiedzanego zarówno przez mieszkańców jak i turystów.

Mam nadzieję, że moi goście w ciągu tych kilku dni chociaż trochę zapoznali się z potencjałem jaki kryje Ziemia jeleniogórska i że jeszcze nieraz tu wrócą, zabierając rodziny i znajomych.

Krzysztof Tęcza